

ROZDZIAŁ 3

„Fraucymer”. Kulturowa historia polskiej wersologii

1. Fenomen Pracowni Mayenowej

Tytułowe określenie zaczerpnąłem ze wspomnień Michała Głowińskiego poświęconych Marii Renacie Mayenowej¹ – „fraucymerem” (z niemieckiego *Frauenzimmer*, ‘pokój kobiet’) miano nazywać pomieszczenie nr 128 w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, gdzie znajdowała się Pracownia Języka Artystycznego², założona w 1948 roku przez autorkę *Poetyki teoretycznej* i kierowana przez nią do momentu przejścia na emeryturę w 1981. Koncept motywowany był tym, że członkiniami Pracowni (przez okres kierownictwa Mayenowej) były wyłącznie kobiety³. Przywoływane określenie,

¹ Michał Głowiński, *Pani Mayenowa – próba portretu*, w: *Obecność. Maria Renata Mayenowa (1908–1988)*, red. Bożena Chodźko, Elżbieta Feliksiak, Marek Olesiewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2006, s. 22.

² Dziś to Pracownia Poetyki Teoretycznej i Semiotyki Kultury.

³ Jak podaje Teresa Dobrzyńska: „Do grupy najdawniejszych członkiń zespołu należały: Lucylla Pszczółowska (od 1952 roku), Zdzisława Kopczyńska i Zofia Florczak (obie od 1954 roku), a przez krótki czas także Barbara Otwinowska (od 1952 roku). W latach 60. doszły: Anna Wierzbicka (od 1960 roku), Danuta Danek (od 1962 roku), a nieco później Teresa Dobrzyńska (od 1967 roku). Na początku lat 70. Pracownię zasiłowały dwie kolejne osoby: Jadwiga Jagiełło (od 1972 roku) i Elżbieta Janus (od 1973 roku), a w latach 80. dołączyło czworo najmłodszych badaczy, dokooptowanych jeszcze za życia profesor Mayenowej: Anna Werpachowska (Axe) i Dorota Urbańska (obie

nawiązujące do dawnej tradycji dworskiej, bez wątpienia zawierało również przyczynę do ich pochodzenia klasowego. W okresie formowania Pracowni aluzje do „panienek z dobrych domów” – jakie czynił np. Stefan Żółkiewski⁴ – miały wymiar pejoratywny (choć ostatecznie Żółkiewski tolerował pracownice IBL i w razie czego bronił je przed krytyką z zewnątrz); podobna uwaga odnosi się do „fraucymeru”. Mimo to decyduję się wyeksponować to określenie w tytule, ponieważ, jak żadne inne, odzwierciedla ono istotne z przyjętego tu punktu widzenia ówczesne napięcia społeczne⁵ i powiązane z nimi różnice genderowe.

Pochodzenie społeczne, najczęściej inteligenckie lub ziemiańskie, członkiń Pracowni Mayenowej (oraz niektórych innych badaczek zatrudnionych w początkowym okresie istnienia IBL), nie pozostawało

od 1981 roku) oraz Zbigniew Kloch (od 1983 roku) i Jan Kordys (od 1987 roku)”. Teresa Dobrzyńska, *Maria Renata Mayenowa i jej Pracownia*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2013, s. 12.

⁴ Barbara Otwinowska, *Jaga – moja protektorka*, w: *Przypomniane. Profesor Jadwiga Czachowska w Instytucie Badań Literackich PAN*, red. Ewa Głębińska, Alicja Szałagan, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2015, s. 127. Wprawdzie wspomnienie Otwinowskiej dotyczyło zebrania późniejszej Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej (drugiego najbardziej sfeminizowanego zespołu badawczego z początków istnienia IBL), ale słowa Żółkiewskiego, jak się zdaje, były skierowane do ogólnego grona tzw. dokumentalistów (przeciwstawianych tzw. interpretacjonistom), a w ich poczet zaliczały się wtedy także Mayenowa i jej współpracownice.

⁵ Te ostatnie były na pewno ważne dla uczestniczek i uczestników tamtych wydarzeń. Miała ich świadomość sama Mayenowa, zastanawiając się nad fenomenem jej przyjaźni z Kazimierzem Budzykiem, który wywodził się z chłopstwa („Zarówno wówczas, jak i teraz niejednokrotnie zadawałam sobie pytanie, jak mogła powstać bliskość między ludźmi o tak dalece różnym zapleczu społecznym, jak Budzyk i ja”) – zob. Maria Renata Mayenowa, *W 10 rocznicę śmierci Kazimierza Budzyka*, „Teksty” 1974, nr 2, s. 136. Zob. też: „[Budzyk] Nie całkiem podobny był psychicznie do nas pozostałych, wywodzących się z rodzin inteligenckich czy drobnomieszczańskich. Uderzał nas jego surowy, odpowiedzialny, świadomy stosunek do życia. Budzyk miał w sobie chłopski upór i powagę. [...] odpychało go od nawyków inteligenckiej młodzieży, trawiącej czas na ogólnych dyskusjach światopoglądowych, a przede wszystkim – na tym, co nazywamy życiem towarzyskim, przyjemnością przyjacielskich spotkań, pogwarek, po prostu wzajemnego oglądania siebie” (tamże, s. 133–134).

bez związku z ich problematycznymi – w kontekście stalinizmu – życiorysami. Teresa Dobrzyńska, członkini zespołu Mayenowej od 1967 roku i autorka wielu tekstów wspomnieniowych na jej temat, akcentowała rolę „azylu”, jaką odgrywała Pracownia, ponieważ pracując w niej, można było „rozвивać swoje zainteresowania i pasje badawcze”⁶. Uwaga ta dotyczyła Zdzisławy Kopczyńskiej, Zofii Florczak oraz Barbary Otwinowskiej, które zostały zatrudnione w okresie stalinizmu mimo swej przeszłości politycznej, wówczas bardzo źle widzianej⁷. Nadto Kopczyńska i Lucylla Pszczółowska wykształciły się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, co po wojnie miało jednoznaczny wydźwięk światopoglądowy.

Z cytowanych wspomnień wyłania się obraz niewątpliwego fenomenu, jakim było powołanie w okresie stalinowskim całkowicie sfeminizowanego kolektywu badawczego (mówiąc dzisiejszym językiem), składającego się w dużej mierze z badaczek zarówno politycznie, jak i światopoglądowo obcych ówczesnemu ustrojowi, którym zapewniono przez wiele następnych lat relatywnie dużą niezależność, swobodę działania (również w zakresie współpracy zagranicznej Pracowni) oraz bardzo pokażne środki na prowadzenie szeroko zakrojonych badań⁸. Częściowych wyjaśnień tego stanu rzeczy można szukać w historii samego Instytutu, który z tworu projektowanego na wzór placówek radzieckich przeistoczył się z czasem w istotny ośrodek opozycji politycznej. Nie bez znaczenia jest na pewno szczególna rola Żółkiewskiego, który przez lata roztaczał nad IBL swoisty parasol ochronny, jak również rola Mayenowej, blisko z „Hetmanem” zaprzyjaźnionej. Innym wytłumaczeniem może być fakt, że pracownicy Instytutu nie prowadzili zajęć dydaktycznych – pozbawiona wpływu na studentów, ich działalność była przez władze traktowana jako mniej szkodliwa. Nie zamierzam jednak zagłębiać się w poszukiwanie przyczyn, dla których Pracownia Mayenowej mogła

⁶ Teresa Dobrzyńska, *Maria Renata Mayenowa i jej Pracownia...*, dz. cyt., s. 15.

⁷ Więcej na ten temat: tamże, s. 13.

⁸ Wersologia, która jest tematem niniejszego rozdziału, stanowiła tylko część owych szeroko zakrojonych badań i projektów zainicjowanych i organizowanych przez Mayenową.

zaistnieć i funkcjonować w takim właśnie kształcie. Chcę natomiast podjąć próbę opisu owego fenomenu z perspektywy antropografii literaturoznawstwa. Będzie mnie więc interesować to, jak same badaczki z kręgu Mayenowej ustosunkowywały się do prowadzonych przez siebie badań i jak te badania miały się do ich światopoglądów. Co uprawianie wersologii umożliwiało im w owym czasie? Jakie szanse stwarzało, jakie cele pozwalało zrealizować, jakie potrzeby zaspokoić? Sądzę, że dzięki odpowiedzi na tak sformułowane pytania możliwe będzie opisanie splotu biografii, historii i polityki, który składał się na fenomen bez wątpienia najważniejszego powojennego ośrodka badań nad wierszem w Polsce.

Zadanie takie jest warte podjęcia między innymi z tej racji, że wiedza na temat zespołu kierowanego przez Mayenową nie dorównuje tej, którą posiadamy o najbardziej znanych pracownikach Instytutu: Michale Głowińskim, Marii Janion, Janie Józefie Lipskim, Januszu Sławińskim, Kazimierzu Wyce albo Romanie Zimandzie. Biografie Pszczołowskiej czy Kopczyńskiej, niepozabawione momentów dramatycznych (a z perspektywy historyka – fascynujące), nie są dziś znane w takim stopniu jak historie życia iblowskich sław. Na pewno jednym z powodów tego stanu rzeczy, istotnym z punktu widzenia tego rozdziału, jest stosunkowo mała dostępność materiałów z zakresu szeroko pojętej intymistyki, zwłaszcza biografii i autobiografii, które informowałyby o dziejach Pracowni Mayenowej. Zachowało się jednak obszerne i arcyciekawe archiwum korespondencji autorki *Poetyki teoretycznej*, niemało jest również tekstów wspomnieniowych (nekreologów, portretów, wywiadów), literackich i autobiograficznych (z dorobku Zofii Florczak), dostępna jest wreszcie twórczość naukowa, w której znaleźć można, wprawdzie nieliczne, ślady indywidualizmu badaczek. Opierając się na tych źródłach, warto pokusić się o stworzenie zarysu kulturowej historii polskiej wersologii.

Należy mieć przy tym świadomość, że przeprowadzona tu rekonstrukcja jest w dużym stopniu skazana na domysły i niepewność. Chcąc przedstawić ówczesną perspektywę badaczek, jestem skazany na lepienie historycznonaukowej opowieści z urywków wspomnień, przeczytanych i zasłyszanych, z fragmentów listów bez odpowiedzi,

z mniej lub bardziej uzasadnionych skojarzeń. Jednocześnie zdają sobie sprawę, że ten stan rzeczy wynika z samej natury „przedmiotu” moich dociekań. Materiału jest mało, ponieważ naturalną konsekwencją wyznawania – właściwego dla zespołu Mayenowej – etosu pracy oraz światopoglądu naukowego (o czym za chwilę) jest wyrzucanie poza transcendentalny nawias tego właśnie, co składa się na kulturową historię nauki. Silnie empiryczny charakter nauki o wierszu bez wątpienia sprzyjał usuwaniu się badaczek w cień – z ich biografiami, estetycznymi upodobaniami i uczuciami, z ich szeroko rozumianym usytuowaniem historyczno-politycznym i społeczno-kulturowym.

2. Ideologiczne spory o wersologię po wojnie

Empiryczny i dość specjalistyczny charakter badań nad wierszem, wykorzystujących metody statystyczne i matematyczne, mógłby sugerować, że decyzja o zajmowaniu się wersologią w latach powojennych, zwłaszcza w okresie stalinizmu, była równoznaczna z chęcią pozostawania w wolnej od nacisków ideologicznych niszy, w apolitycznym azylu. Otwinowska, tłumacząc się z wyboru seminarium językoznawczego na studiach polonistycznych, wspominała: „Wydawało mi się, że nauka o języku jest z tego obowiązku [„marksizacji” – AH] zwolniona jako przedmiot ścisły i mający swoje własne prawa rozwoju, niezależne od jakiejkolwiek ideologii”⁹. Nie jest całkiem wykluczone, że Mayenowa lub jej współpracownicy (przynajmniej przez jakiś czas) w takich właśnie kategoriach postrzegały bliską językoznawstwu wersologię, szczególnie że żadna z nich nie sympatyzowała z marksizmem. Sęk w tym – co zresztą Otwinowska natychmiast zaznaczała – iż rzekoma pozaideologiczność nauki o języku bardzo szybko okazała się złudzeniem. Zdecydowało o tym, jej zdaniem, ukazanie się językoznawczych prac Józefa Stalina

⁹ Barbara Otwinowska, *Moje życie w IBL-u*, w: *IBL w PRL. I. Studia i wspomnienia*, red. Elżbieta Kiślak, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2016, s. 124.

w 1950 roku (polskie wydanie w 1954), które stały się – wprawdzie raczej na krótko – niezbędnym punktem odniesienia dla polskich badaczy. Fakt ten miał jednak przede wszystkim znaczenie symboliczne, stanowił bowiem dowód na to, że marksistowskie kategorie w rodzaju bazy i nadbudowy można odnosić także do takich dyscyplin jak nauka o języku, a więc i one nie mogą być wolne od rozstrzygnięć natury ideologicznej.

Nie inaczej było z wersologią. Jej niewątpliwa ekskluzywność i fachowa terminologia wcale nie broniły przed uiszczaniem ideologicznych trybutów, przeciwnie, sprzyjały prowadzeniu polemik ideologicznych o charakterze aluzyjnym. Zasadniczy – teoretyczny i metodologiczny – wymiar tych sporów uwyraźnił się w artykułach Mayenowej, Budzyka oraz Marii Dłuskiej, publikowanych w kontekście ogólnopolskiej debaty na temat sylabotonizmu. Właściwym początkiem owej dyskusji, co warto podkreślić, było ogłoszenie drukiem *Mickiewicza i wersyfikacji narodowej* Adama Ważyka w 1951 roku. Książka ta do pewnego stopnia odegrała analogiczną rolę co *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa* Stalina, ponieważ starała się dowieść, iż nauka o wierszu, owszem, może być poligonem dla marksistowskich badaczy i krytyków. Odzwierciedlało się to już w języku wywodu Ważyka, na przykład w jego uwadze o „rozwieleniowaniu się” ośmiozgłoskowca trocheicznego u późnych romantyków¹⁰, a przede wszystkim w krytyce formalistycznej teorii sylabotonizmu, której, zdaniem poety, można było zarzucić (źle przez marksistę oceniany) idealizm. Argumentując, że „nie istnieje tok mowy rozpadający się na oddzielne stopy metryczne”, Ważyk zarzucał „szkole metrystów” „poprzebieranie wiersza polskiego w antyczne stroje”, a także „dziwaczny snobizm” – „na przykład dziesięciozgłoskowiec w rytmie mickiewiczowskim nazywa się trypodia anapestyczną hiperkatalektyczną. Inne nazwy również przypominają połączenie kataplazmy z Apokalipsą”¹¹. Krytyka nadmiernie sprofesjonalizowanej

¹⁰ Adam Ważyk, *Mickiewicz i wersyfikacja narodowa*, Czytelnik, Warszawa 1954, s. 149–150.

¹¹ Tamże, s. 192, 195.

terminologii szła w parze z zarzutami o konserwatyzm i elitaryzm polskich badaczy wierszy oraz nieużyteczność uprawianej przez nich dyscypliny.

Do tych tez Ważyka, znacząco je rozbudowując i podpierając warsztatem akademickim, odniósł się z aprobatą Budzyk, rozpoczynając spór o polski sylabotonizm. Jego obszerne stanowisko, podtrzymane i rozwinięte w późniejszej książce, opierało się na wyrażeniu implikowanej tezie, że teoria wiersza sylabotonicznego, przy której obstawały Dłuska i Mayenowa, jest niezgodna z założeniami materializmu dialektycznego¹². Odpowiedź Mayenowej na artykuł Budzyka świadczyła o tym, że bezbłędnie odczytała ona zawołowane intencje swego kolegi i w równie oględny, lecz stanowczy sposób odrzucała jego zarzut, argumentując, iż badania empiryczne są niezależne od przyjętej ideologii¹³. Nie przekonało to jednak inicjatora debaty, który (już w książce) ripostował: „nikt nie jest w stanie dokonać zgodnej z rzeczywistością „obserwacji empirycznej”, gdy w tym momencie konsekwentnie posługuje się ontologią konwencjonalistyczną lub wprost idealistyczną. Obserwacji takich

¹² Por. np. fragment: „Kwalifikując sylabotonizm jako system zgłoskowo-przyciskowy, musimy wyprowadzać go z sylabizmu. A przecież wiemy dobrze, że sylabizm poezji Kochanowskiego był w istocie zwycięskim odrzuceniem rygorów sylabotonizmu melicznego średniowiecznych pieśni religijnych. Wiemy również, że sylabotonizm Mickiewicza powstał przede wszystkim jako wynik podniesienia do wyżyn artyzmu sylabotonizmu pieśni ludowych (na razie pomijam tu zawiły problem wpływów metryki greckiej i łacińskiej). W żaden sposób nie da się wyprowadzić sylabotonizmu Mickiewicza z klasycznej sylabiki poezji staropolskiej” (Kazimierz Budzyk, *Co to jest polski sylabotonizm*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 1, s. 140).

¹³ Maria Renata Mayenowa, *Jeszcze o sprawie polskiego sylabotonizmu*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 4, s. 470–471: „Wydaje mi się, że rozstrzygnięcia dotyczące zagadnień sylabotonizmu nie łączą się, a przynajmniej nie koniecznie muszą się łączyć z zasadniczymi rozstrzygnięciami ontologicznymi. A i *modus procedendi* nie może prowadzić do owych zasadniczych rozstrzygnięć teorii sylabotonizmu. [...] Wydaje mi się zatem, że dyskusja toczy się, i toczyć się musi, na terenie znacznie bliższym najprostszym konstatacjom empirycznym i pierwszym uogólnieniom, bardzo jeszcze dalekim od koniecznych związków z rozstrzygnięciami zasadniczymi”.

można dokonać tylko wbrew tym ontologiom lub też świadomie na podstawie ontologii materialistycznej”¹⁴.

Całą dyskusję ostro zaś podsumowała Dłuska (prawdopodobnie korzystając z chwilowej wolności wypowiedzi, jaką przyniosła październikowa odwilż): „Prof. Budzyk stanął na platformie ideologicznej i gromi swoich naukowych przeciwników z pozycji metodologii materializmu marksistowskiego”¹⁵.

Niezależnie od tego, że historia przyznała rację obozowi Dłuskiej i Mayenowej, wprowadzając ich teorię sylabotonizmu do szkół i na uniwersytety, wersologiczne spory z połowy lat 50. pokazały, iż uprawianie wersologii nie daje gwarancji przebywania poza sferą ideologicznych debat. Można wręcz zaryzykować hipotezę, że im bardziej badania nad wierszem profesjonalizowały się i im chętniej sięgano po metody statystyczne i matematyczne, tym bardziej narażano się na zarzuty o nadmierną scjentyzację, nieprzydatność wersologii dla historii literatury, elitaryzm i idealizm. A taka krytyka każdorazowo opierała się na światopoglądzie materialistycznym, co w ówczesnej rzeczywistości nadawało jej czytelny podtekst polityczny.

Wiedzie to do konstatacji, że nawet jeśli krótko po wojnie Mayenowej i jej młodym współpracownikom wersologia jawiła się jako przestrzeń apolitycznego azylu, to przekonanie takie bardzo szybko musiały one zrewidować. Obstawanie przy formalistycznej, a później strukturalistycznej metodologii nie chroniło ich bowiem przed ideologicznym ostrzałem, przeciwnie, wystawiało na ten ostrzał, ponieważ stanowiło rodzaj nonkonformistycznej deklaracji teoretycznej i metodologicznej.

¹⁴ Kazimierz Budzyk, *Spór o polski sylabotonizm*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1957, s. 80.

¹⁵ Maria Dłuska, *O naukowość sporu naukowego*, „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 3, s. 143.

3. Aluzyjność nauki o wierszu w PRL

Stałym elementem repertuaru zarzutów wobec „szkoły metrystów” było to, że predylekcja ku badaniom o charakterze nomotetycznym, systemowym, oraz – rzekome – skupianie uwagi wyłącznie na formie wersyfikacyjnej analizowanych wierszy prowadzi do deprecjonowania i niedowartościowania treści owych utworów, ich warstwy ideowej. Autorom *Poetyki. Zarysu encyklopedycznego*¹⁶ zarzucał Budzyk, że konstruują oni „tzw. systemy, mniej lub więcej szczegółowo zajmują się ich elementami i, nie wychylając się poza tak zakreślone granice, tracą kontakt z realną rzeczywistością, odrywają się od samej poezji i jej historii”¹⁷. Zgodnie z jego argumentacją, wiersze przywoływane i cytowane w rozprawach wersolożek ograniczały się do roli przykładów, interesujące było w nich tylko to, co pod względem formalno-wersyfikacyjnym dało się uogólnić, natomiast ich treść stawała się przezroczystym naddatkiem, nieistotnym z punktu widzenia toku wywodu.

Trudno zgodzić się z takim twierdzeniem. Jako kontrargument można by przywołać liczne przykłady rozpraw wersologicznych, w których treść przywoływanych utworów nie tylko była dostrzegana i uwzględniana, lecz także analizowana równolegle do badania formy wersyfikacyjnej. Ja jednak – także jako kontrargument – chciałbym zwrócić uwagę na inne zjawisko, które wydaje się specyficzne dla nauki o wierszu. Otóż lektura prac wersologicznych z uwzględnieniem kontekstu historycznego, w którym powstały i były opublikowane, pozwala wysnuć wniosek, że treść przywoływanych w wywodzie naukowym utworów poetyckich mogła stawać się znacząca w tym sensie, iż nabierała charakteru aluzji do aktualnej sytuacji historyczno-politycznej. Trawestując tytuł jednej z klasycznych pozycji wersologicznych¹⁸, można by powiedzieć, że tak jak dla

¹⁶ *Poetyka. Zarys encyklopedyczny. Dział 3: Wersyfikacja*, T. 3: *Sylabizm*, red. Maria Renata Mayenowa, Zdzisława Kopczyńska, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1956.

¹⁷ Kazimierz Budzyk, *Spór o polski sylabotyzm...*, dz. cyt., s. 99.

¹⁸ Zdzisława Kopczyńska, Teresa Dobrzyńska, Lucylla Pszczółowska, *Znaczenie wyboru formy wiersza. Trzy studia*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2007.

poetów znaczenie miał wybór formy wiersza, tak dla badaczy znaczenie miał wybór samego wiersza (do analizy). Decyzja o zacytowaniu konkretnego utworu poetyckiego, tego czy innego passusu z jego całości, nie była ani przypadkowa, ani niewinna, ponieważ przywoływane teksty nie tylko nie traciły referencji do rzeczywistości, lecz właśnie – aktualizowały się. Jednocześnie zakres nieobjętych cenzurą utworów, które mogły być zacytowane w pracy wersologicznej, bywał nierzadko większy niż w przypadku prac historyków literatury oraz publicystów. Stanowiło to skądinąd rewers przytaczanych zarzutów o nadmierny formalizm i „utratę kontaktu z rzeczywistością”, gdyż właśnie dlatego, że naukę o wierszu posądzano o koncentrację na fachowych zagadnieniach wersyfikacyjnych, łagodniej obchodzono się z nią w urzędzie cenzorskim¹⁹.

Interesujące przykłady mechanizmu uruchamiania aluzji, o którym mowa, można znaleźć w pracach Kopczyńskiej. Jedna z jej bardziej znanych rozpraw wersologicznych była poświęcona *Walcowi* Czesława Miłosza²⁰. Nieprzypadkowa jest data publikacji tego artykułu – ukazał się on w 1981 roku, jeszcze na fali „solidarnościowego” karnawału. Autor *Trzech zim*, jak wiadomo, był objęty zapisem cenzorskim, o czym raptem trzy lata wcześniej przekonała się Dobrzyńska, która wybrała utwór Miłosza do analizy w monografii poświęconej tonizmowi²¹ i otrzymała zlecenie z cenzury, by wykreślić

¹⁹ Znamienne w tym kontekście są dzieje *Poematu dla dorosłych* Ważyka, który wkrótce po odwilży znalazł się na indeksie i nie wszedł do wyboru wierszy poety w 1966 roku. Jak pisały Anna Bikont i Joanna Szczesna, „ówczesny władca kultury Zenon Kliszko wydał nakaz aresztowania wiersza, nie można go było w latach 60. cytować nawet w powstałej w Instytucie Badań Literackich pracy poświęconej wersyfikacji [podkreśl – AH]”. Zob. Anna Bikont, Joanna Szczesna, *Towarzysze nieudanej podróży* (6). *O Nowej to Hucie poemat*, „Gazeta Wyborcza”, 26.02.2000, online: http://niniwa22.cba.pl/towarzysze_nieudanej_podrozy_01.htm (dostęp: 12.05.2023).

²⁰ Zdzisława Kopczyńska, *O wersyfikacji Walca Czesława Miłosza*, „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 4.

²¹ Teresa Dobrzyńska, Zdzisława Kopczyńska, *Tonizm*, Wydawnictwo IBL PAN, Wrocław 1979.